



DWUTYGODNIK
SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 30 h. =
 30 fen. Prenumerata roczna
 6 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
 Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można **tylko**
 wprost w administracji (pieniądze
 przekazem lub osobiście).

Dr. X. F.

Staś Tarkowski.

Ktoby z polskiego narodka skautowego nie znał dotąd Stasia Tarkowskiego, temu trzeba poradzić z całej duszy, ażeby przeczytał sobie uważnie i dokładnie piękną opowieść. »W pustyni i w puszczy« napisaną mistrzowskim piórem zgasłego niedawno pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza.

Zapytałby kto może, czy Staś Tarkowski jest postacią historyczną, rzeczywistą, uwiecznioną przez genialnego pisarza w powieści, którą czyta się z ogromnem zajęciem i odkłada po przeczytaniu z uczuciem zadowolenia i przeświadczenia, że w galerii skautowej promienieje na pierwszym miejscu wzorowa postać skauta, jakaś taka swoja, polska, iż wita się ją, jak brata, kocha, jak najlepszego towarzysza, pragnie naśladować, jak wzór najbliższy duszy i sercu polskiemu.

Na takie zapytanie chciałoby się odpowiedzieć: tak Staś Tarkowski to człowiek,

który naprawdę żył, myślał, działał, przeżył takie właśnie koleje życia, jakie przedstawia napisana o nim książka i wyszedł z piętnem zwycięzcy i bohatera z przygód, które ta książka ujęła w piękną, prawdą życiową tryskającą, całość.

Ale nie uwłacza bynajmniej takiemu wrażeniu czytelnika stwierdzenie, że Staś jest postacią, którą stworzyła wyobraźnia znakomitego pisarza. Czytelnik bowiem czuje, że ten Staś, choć jest tylko utworem wyobraźni pisarskiej, gdyby był postacią rzeczywistą, historyczną, musiałby być w każdym calu takim, jakim go sobie znakomity pisarz w wyobraźni swej przedstawił.

Taką samą, nie żywą, lecz tylko w wyobraźni pisarza wytworzoną postacią, jest znany powszechnie Robinson, a jednak w umysłach czytelników przedstawia się jako osoba żywa, rzeczywista! Nie szukając aż tak daleko, znajdujemy w galerii postaci sienkiewiczowskich wiele innych, jakby żywych, jakby rzeczywistych postaci, które dla nas takie sympatyczne są, kochane i swoje tylko dlatego, że występując na tle rzeczywistym, dziejowem dostoso-

wują się wiernie czynami swoimi i uczuciami do tego tła dziejowego, są jakby wykładnikiem czynów i uczuć, które w danej epoce dziejowej znamionowały nasze społeczeństwo.

Taki Zbyszko z Bogdańca, krewki w postanowieniach, a mocny w czynach rycerskich, obok tego zaś rzewny i miękki w odniesieniu do drobnej, dziecinnej Danuśki, z którą zetknęły go losy, taki Podbiłęta, rycerz chrześcijański, mocarz ramieniem i mieczem, a gołąb duszą i uczuciem, taki Skrzetuski, poważny rozumem stanu, a nieustraszony, twardy i wytrwały w spełnianiu obowiązków Polaka i rycerza, taki Wołodyjowski zapalny i sprawny szermierz, a umiejący skupić chłodną i żelazną wolę w jeden cel sobie wytknięty — wszystko to postacie przeważnie wyobraźnią pisarza stworzone, a jednak dla nas, którzy je oceniamy, rozumiemy i kochamy, takie żywe, takie prawdziwe, takie historyczne!

Tak samo żywym i prawdziwym jest dla nas i pozostanie Staś Tarkowski, który ma w sobie coś trochę ze Zbyszka, z Podbiłęty, ze Skrzetuskiego i z Wołodyjowskiego.

Postać jego, tak samo, jak te pokrewne jemu postacie, uwypukla się także na tle dziejowym, z tą różnicą, że kiedy Zbyszek i inni robią te dzieje, swoje, polskie, czynem bezpośrednim, Staś zbiegiem okoliczności staje się mimowiedną ofiarą dziejów jemu obcych, a tylko jak Zbyszko i inni umie zaznaczyć piękny, bohaterski rys duszy swojej nawskróś polskiej.

Nie jest obojętnem to, co wiemy o Stasiu Tarkowskim z książki, której jest bohaterem. Urodził on się, wychował i dorósł do 14 roku życia w Port-Saidzie nad kanałem Suezkim, jako syn inżyniera kompanii kanałowej, byłego żołnierza polskiego z r. 1863, Sybiraka i zbiega z niewoli rosyjskiej, zacnego człowieka, dobrego ojca i rozumnego wychowawcy.

Był Staś, kiedy zaczynają się jego przygody, trochę zarozumiały i trochę chępliwy, a w stosunku do ośmioletniej miss Nelly Rawlison, córki kolegi ojcowskiego, którą kochał jak rodzoną siostrę, umiał być czasem nawet nieznośny, wyobrażając sobie, że jest dojrzałym mężczyzną. Jednakże można mu wybaczyć tę słabość właściwą jego wiekowi, wobec tych »sprawności«, które celował.

Uczył się mianowicie doskonale i nauczyciele przyznawali mu niezwykle zdolności. Władzał doskonale językiem polskim,

francuskim, angielskim i arabskim, potrafił rozmówić się z murzynami.

Był odważny i zaradny, co zawdzięczał częściowo atawizmowi, czyli odziedziczeniu tych przymiotów po ojcu, częściowo zaś wychowaniu. Poza szkołą bowiem przebywał ciągle na świeżem powietrzu, a dorwawszy się czyjegobądź konia, lub w braku konia, wielbłąda, a nawet i osła, wydoskonalił się w jeździe wierzchem; tak samo był zręcznym pływakiem i wiosłarzem, a strzelając z karabinka do większego ptactwa tylko kulami, wyrobił sobie niechybną rękę i oko.

Wszystko to wzmacniało jego zdrowie i rozwijało zaradność. Był też wyższy i silniejszy, niż bywają chłopcy w jego wieku, a dość było spojrzeć mu w oczy, by odgadnąć, że w razie jakiego wypadku, prędzej zgrzeszy zbytkiem zuchwałości, niż bojaźnią.

Najlepiej określił rodzony ojciec jego ten brak bojaźni. »Staś — oświadczył p. Tarkowski — ma prawy charakter i nigdy nie kłamie, albowiem jest odważny, a kłamia tylko tchórze!«

Zapiszcie sobie, skauty, dobrze w pamięci to określenie! Ono i te »sprawności« fizyczne, umysłowe i etyczne Stasia, wytłumaczają wam łatwo, jakim sposobem ten kochany Staś, uwieczony ze swoją młodziutką towarzyszką podstępnie przez zbójów sudańskich, przebył z nią, pilnując jej jak oka w głowie, kilka tysięcy kilometrów w pustyni i w puszczy w takich warunkach strasznych, iż bez grozy i rozrzewnienia nie można o nich czytać i wspominać. Zrozumiecie, skąd była w nim ta moc i siła, że z narażeniem własnego życia umiał zapobiedz znęcaniu się dzikich sudańczyków, nad malutką i słodką Nel, że stawiony przed oblicze okrutnego i dzikiego Mahdiego, wodza derwiszów, na propozycję przyjęcia jego wiary, zdobył się na prostą i męską odpowiedź odmowną: »jestem chrześcijaninem, a gdybym przyjął twoją naukę, uczyniłbym to tylko ze strachu, jak tchórz i człowiek podły i nie myślę, żeby ci zależało na tem, by wiarę twoją wyznawali tchórze i ludzie podli!«

Zrozumiecie, jak Staś zdobył się dla ratowania małej Nel od śmierci głodowej, być żebrakiem i znosić wszystkie upokorzenia i nędze, a potem pracować ciężko za marną zapłatę.

Zrozumiecie łatwo, dlaczego Staś dorwawszy się swego sztucera z wiedzą swoich

czterech katów, dla zabicia lwa, który przeciął drogę całej karawanie, celnymi strzałami zabił i lwa i tych katów dzikich grożących jemu i jego towarzysze Nel śmiercią okrutną.

Zrozumiecie dalsze przygody Stasia, poradność jego i zapobiegliwość w ciągu podróży z tą towarzyszką i z dwojgiem młodych murzynów, obmyślenie sposobu sygnalizowania swego pochodu, a wreszcie zasłużoną nagrodę za tyle objawów dzielności i tęgości duszy i charakteru.

Koniecznien przeczytajcie uważnie i dokładnie tę piękną książkę o Stasiu Tarkowskim, o tym polskim skaucie nad skautami! I radujcie się, że dla was napisał ją — Sienkiewicz!

Opowieści skautowe.

Na wygnaniu!

Pociąg jadący w kierunku Czech wypełniony był uchodźcami z Galicyi tak dalece, iż całe rodziny stały w przejściach wagonowych. W Krakowie miano dać im pomieszczenie w nowych wozach, na razie jednak musieli ludzie znosić prawdziwe męczarnie. Najgorzej było z dziećmi, które domagały się głośno wygodniejszej jazdy i jakiegoś pożywienia, a że nie wszyscy rodzice mogli zaspokoić ich żądania, panował w całym pociągu krzyk i płacz.

Rodzina Edwarda Citowskiego jechała stosunkowo dosyć wygodnie, bo miała osobny choć maleńki przedział, o który wystarał się jedyny w niej »mężczyzna« — Edzio.

W czasie podróży dowiedział się on od konduktorów, że uchodźcy mają mieszkać w Choceniu — w barakach, w których ma się pomieścić ośmnaście tysięcy ludzi, po 6000 w jednym baraku.

— Ależ to fizycznie niemożliwe — zaprzeczyła siostra jego Kamila — przypuścmy, że w jednym baraku zmieści się dwustu ludzi, to wszystkiego razem byłoby zaledwie sześć tysięcy...

— A jednak opowiadają, że jest tam już dziesięć tysięcy.

— Jezus Marya! to okropne — zawołała z przerażeniem matka.

— Proszę się nie przejmować tem tak bardzo mamusiu, bo nie wiadomo, czy to jest prawda — uspokajał ją syn.

— Jestem przekonana — mówiła Kamila, że tak źle nie będzie. Ludzie zawsze przesadzają. Z wygod wszelkich musimy zre-

zygnować i to jest całkiem zrozumiałe, boć to obecnie wojna i byleśmy mieli tylko dach nad głową i tyle do zjedzenia, aby nie umrzeć z głodu, to już wszystko będzie dobrze. Ileż to jest dzisiaj rodzin, które nawet tego mieć nie mogą, szczególnie pod zaborem rosyjskim?

Chłopiec powstał, zabierając się do wyjścia.

— Gdzież to wybierasz się Edziu — zapytała go matka.

— A pójdę rozruszać się troszkę.

Kamila uśmiechnęła się znacząco i podała mu maleńki pakiecik ze słowami:

— Weź i to ze sobą!

Edek wyszedł i zaczął przechodzić wszystkie wagony, szukając najbardziej potrzebujących wsparcia, aby im oddać swój i siostry posiłek.

Wszędzie gdzie tylko ukazał się, milkły płacze i narzekania dzieci, a nastawała wesołość, bo Edek zawsze coś wesołego powiedział. Gdzie było więcej chłopców i dziewcząt, tam zbierał ich do wspólnych śpiewów, dodając w ten sposób ducha wszystkim.

*

Zacząto wydawać śniadanie, na które oczekiwało już od pół godziny parę tysięcy uchodźców. Zaledwie otworzono okienko kuchenne rzucił się ku niemu zwarty tłum różnorodnych ludzi. Były tam poważne matki i ojcowie, były i dzieci starsze lub młodsze, a każdy z nich chciał być pierwszy, bo mróz był silny, a śnieg, który spadł w nocy sięgał po kostki.

— Nie pchać się!

— Podusicie dzieci!

— Wszyscy naraz nie dostaną — dały się słyszeć różne głosy, ale to nic nie pomagało, bo nawet ci, którzy wzywali do porządku innych, sami się do niego nie stosowali.

Zaledwie kilkanaście osób otrzymało swe porcje, gdy okienko zamknęło się z trzaskiem.

Ukazali się żandarmi, którzy zaczęli odpędzać zbity tłum od kuchni, wzywając ludzi, by ustawiali się szeregiem, we własnym interesie.

Do niewielu szczęśliwców, którzy zdolali otrzymać śniadanie zaraz na początku, należał Edek. Zaniósł on prędko swą zdobycz do baraku i wrócił zaraz z zamiarem zastąpienia kogoś w odebraniu śniadania.

— Dokąd idziesz? — zaczął go żandarm. — Stać! ani kroku dalej, już ja

znam takich ptaszków, którzyby chcieli brać dwa razy menaż.

— Ależ ja nie myślę brać dla siebie, tylko zastąpić kogoś, bo ci biedacy tak marzną. O niech pan patrzy, jak trzęsie się z zimna to maleństwo tam przy końcu.

— Nie wolno!

— W którym baraku mieszkasz — zapytał Edek małej dziewczynki, która stała przy końcu olbrzymiego węża ludzi i płakała z zimna.

— W dwudziestym — odpowiedziała.

— A jaka jest liczba waszego pokoiku?

— Dwanaście!

— To idź do domu, a ja przyniosę ci tam śniadanie. Daj mi dzbanek i uciekaj prędko, to się trochę nagrzejesz.

— A nie weźmiesz mi dzbanka?

— Kiedy mówię, że przyniosę, to możesz być spokojna, a zresztą jak mi nie wierzysz to weź sobie tę srebrną lilijkę; gdy przyjdę do was, to mi ją oddasz. No idź już maleńka.

Cierpliwość chłopca była narażona na bardzo wielką próbę, bo już dwie godziny upłynęły, a przed nim stało jeszcze kilkuset ludzi, zmęczonych, zziębniętych, złych.

Dopiero około dziewiątej godziny przysłała nareszcie na niego kolej. Gdy szedł w kierunku dwudziestego baraku chwycił go za ramię żandarm, ten sam, który poprzednio nie chciał go puścić, a teraz — nie zdając sobie z tego sprawy, że Edek spełnia dobry uczynek, postanowił go przyaresztować.

Ale przytomność umysłu chłopca i cięty dowcip jego przekonali, czy może zawstydziły służbistego żandarma i puścił go uśmiechając się pod wąsem.

Uwolniony Edek pomknął jak strzała w kierunku dwudziestego baraku bacząc, ażeby nie rozlać po drodze herbaty.

Nigdy już odtąd nie utrudniał żandarm Edkowi spełniania skautowych obowiązków.

Romuald Kawalec.



Dr. X. F.

„Sprawność“ fizyczna.

Gdyby ktoś usiłował przekonywać was, jak ważnem i doniosłem jest dla normalnego życia i rozwoju tworów organicznych działanie światła, ciepła, powietrza i wilgoci, z pewnością odeszłaby go chęć długiego dowodzenia, gdyż musiałby się spotkać z waszem jednomyślnem oświadczeniem:

— Wiemy! wiemy!

Tak samo zbytecznym i niepotrzebnym zdawałby się być zamiar przekonywania was o tem, jak ważnem i doniosłem jest dla normalnego życia i rozwoju skautingu usilne i stałe dążenie wyrabiania w skautach i skautkach »sprawności« fizycznej.

A jednak wolno mi przypuścić, że nie usłyszałbym jednomyślnego oświadczenia waszego: wiemy! wiemy! i dlatego chcę powiedzieć parę słów o tej »sprawności«. Przypuszczam zaś na tej podstawie, że rozczytując się w rubryce »z życia skautów«, słyszę o wszystkim po troszę, o wycieczkach, o pogadankach, o obchodach, ale nie słyszę nic, albo słyszę bardzo niewiele o systematycznych i umiejętnych ćwiczeniach fizycznych, bądź w salach gimnastycznych, jesienią lub zimą, bądź w polu wiosną lub latem.

Słyszę także o rozmaitych »sprawnościach« skautowych, ale nie słyszę prawie nic o tej »sprawności«, która jest podstawą i warunkiem celowości i pożyteczności skautingu i obywatelskiej tegoż skautingu ideologii.

Skaut, który nie ma zrozumienia dla ważności i doniosłości wychowania fizycznego, choćby chlubił się nie wiedzieć jakimi »sprawnościami« nie będzie nigdy prawdziwym skautem, gdyż nie będzie miał dostatecznej zaprawy do należytego przestrzegania postanowień pięknego dekalogu skautowego. Ra, co stokroć ważniejsze, nie stanie się nigdy materyałem na dobrego i prawdziwego syna swej ziemi, nie będzie nigdy takim jej obywatelem, jakim chciałby go mieć jego naród świadomy swych praw i obowiązków.

Dlaczego?

Po prostu dlatego, że wszystkie narody kulturalne na podstawie pogłębienia pojęć wychowawczych i na poostawie dat z przeszłości dziejowej i objawów życia bieżącego, przyszły do niedającego się niczem zachwiać przekonania, że równorzędnie

z wychowaniem umysłowym i etycznym należy uwzględniać wychowanie fizyczne. Inaczej bowiem — zaniedbanie lub powierzchowne traktowanie tego wychowania fizycznego — musi spowodować powszechne osłabienie fizyczne, ogólne obniżenie zdrowia, zwątlenie sił cielesnych. Czy tylko tych sił cielesnych? Otóż pozornie dziwna, a jednak niewątpliwa rzecz, że także sił umysłowych i etycznych!

Taka bowiem ścisła jest łączność między duszą a ciałem człowieka, iż tylko równorzędność sił duchowych i cielesnych składa się na całość zasługującą na miano — zdrowia. Siłacz kruszący podkowy i sztaby żelazne, a nie rozwinięty umysłowo i duchowo, będzie tęgim atletą cyrkowym, a marnym człowiekiem. Tak samo człowiek z zupełnie zaniedbanem wychowaniem fizycznym, może odznaczać się w warunkach codziennego życia prywatnego przymiotami duszy i umysłu, ale w zbiorowisku społecznym i narodowym będzie i musi być, jeżeli nie szkodnikiem, z powodu słabości woli i chwiejności charakteru, to przynajmniej pozbawioną znaczenia i wpływu, tudzież niezdolną do obywatelskich czynów jednostką.

A gdy całe społeczeństwo będzie składało się z takich biednych jednostek, kto z niem zechce się liczyć, kto je uszanuje? Musi ono utracić dzielność, zmarnieć i zginąć! Odwrotnie, aby odzyskać, co straciło, musi dbać usilnie o odzyskanie pełnego zdrowia wszystkich swych jednostek!

Energia i świadomość narodowa może zasadzać się tylko na powszechnej dzielności fizycznej!

Stefan Kuta.

Wspomnienia z Tatr.

Wycieczka na Czerwone Wierchy i Giewont.

...Rychło rano zerwali się wszyscy ze siana, a w kilkanaście minut później wszystko było już popakowane, śniadanie ugotowane, ludzie gotowi do wymarszu.

Ze śpiewem na ustach maszerowaliśmy gościńcem z Witowa ku dolinie Kościeliskiej. Tuż za kirą Miętusią skręciliśmy w las i darliśmy się powoli w górę.

Po półgodzinnem, uciążliwym drapaniu się stanęliśmy na Hali pod Uplazem. Są tu trzy szałaszy. Do jednego z nich wsunęliśmy się. Stary gazda siedział obok ogniska, nad którym wisiał duży kocioł z koziem mlekiem. Z mleka tego, po zwarze-

niu, ugniatał w formach serki rozmaitego kształtu np. gęsi, kaczki, ptaka lub stylizowanych brył. Serki te zwie »oscypkami«. Resztki mleka, po wygnieceniu z niego serków, zwie żętycą. Tejtó żętycy próbowaliśmy całami menażkami. Po zasileniu się i zakupieniu serków ruszyliśmy w dalszą drogę korytem wyschłego potoku ku Uplazowi Miętusiemu (1295) m). Las coraz to karłał i rzedniał, aż zniknął zupełnie — stanęliśmy na granicy kosodrzewia.

Pogoda była na razie ładna. Lecz wnet się chmurzyć zaczęło. Szczytami, na których za chwilę stanąć mieliśmy, ciągnęły pojedyncze chmurki, przesłaniając kroczących na przodzie.

Mnie, którym pierwszy raz w życiu znalazł się w bezpośrednim obcowaniu z chmurami, widok ten nadzwyczaj wziął za serce i witałem z radością te zimne istoty, a one jakby odwiedzając się, muskały mile mą twarz i chłodziły znużone członki, tuląc je w swe poły.

Wkrótce jednak te niewinne ruchy groźnieć zaczęły. Chmury szybciej i zwartą masą pędziły, pomrukując coraz to głośniejsze i rosząc zrazu.

W kilkanaście minut później pioruny grzmiały wokoło nas, deszcz z gradem łupał straszliwie. Zeszliśmy ze szczytu Uplazu poniżej, wyjęliśmy pospiesznie płachty namiotowe, a przykrywszy się nimi, ulokowaliśmy się pod krzakiem kosodrzewiny. Ja z Wickiem i Adamem pod jedną płachtą śmialiśmy się i śpiewali, Stefan pod drugą rysował Emila i Władka, stojących przed nami pod jedną płachtą i tworzących w ten sposób posąg bez głowy i rąk, o czterech nogach, wyjący i narzekający straszliwie. Zygmunt zaś stał pośród krzaku powierzając swą duszę i ciało nieprzemakalnej — jak powiadał — pelerynie. Za chwilę nie tylko »nieprzemakalna« peleryna pełną była wody, ale jego koszula nawe przemokniętą była całkowicie. Trzęsąc się ze zimna zaczął zsuwać się zwolna ku dołowi, zanim dwaj inni. Reszta siedząc we wodzie, czeka na pogodę.

Minęły dwie godziny, deszcz i grad nie ustaje. Zwolna zsunęli się dwaj inni ku dołowi, tak, że z ośmiu uczestników wycieczki pozostało nas trzech, z płacht namiotowych porobiliśmy sobie peleryny i posunęliśmy w góry.

Na Gładkiem Uplaziańskim przyłączyło się do nas dwóch pastuchów i dwie dziewczęta. Jedna z nich odziana w żółtą płachtę z płótna balonowego, Zośka, była nie-

śmiała i bladej twarzy. Druga natomiast, Maryna, śmiała i wesoła dziewczyna, wpakowała się bez skrępulów Adamowi pod płachtę i szczerząc zęby odpowiadała z werwą na nasze pytania.

Po dwugodzinnej blisko gwarze z pastuchami i dziewczętami idziemy dalej, za nami dziewczęta idą i śpiewają. Deszcz łupi coraz silniej; niema na razie nadziei pogody, bo od zachodu tłoczą się ku nam czarne chmury. Już na Twardym Uplazie Emil poradził powrót. Powróciliśmy więc znów do pastuchów i dziewcząt. Temat rozmowy z nimi najrozmaitszy, niewyczerpany.

Za chwilę wypogodziło się. Słońce ozłociło spłakane góry, które lśniły teraz malowniczo... Ruszyliśmy wobec tego naprzód. Za nami posuwały się ze wzgórze na wzgórze dziewczęta, wykrzykując z coraz to większym wysiłkiem piosenki, a kiedy odległość między nami tak się zwiększyła, że słów już nie można było odróżniać — Maryna stanęła na przełęczy, chwyciła dwiema rękami krawędzie spódniczki po bokach, a podniósłszy je do kolan wirowała w koło siebie, wydając przytem piskliwe okrzyki...

Nawet nieśmiała Zośka to samo powtórzyła. Oryginalny i malowniczy obraz!

Poszliśmy dalej, oglądając się ciągle poza siebie, aż sylwetki pastuszek znikły zupełnie. Dalsza droga była uciążliwa, ślizka i stroma. Powoli dostaliśmy się na Twardy Uplaz, skąd roztacza się piękny widok na północną ścianę Krzesanicy i dolinę Mułową. Krzesanica tworzy od północy ściegą prostopadle ścianę, olbrzymią przepaść, przeświecającą gdzieniegdzie wiecznym śniegiem.

Postępując dalej za czerwonymi znakami T. T. dostaliśmy się na Ciemniak (2099 m), skąd roztacza się piękny widok na nadzwyczaj strome Rzędy i dolinę Rozpadlina. W kilka minut stanęliśmy na Krzesanicy (2128 m), najwyższym szczycie Czerwonych wierchów. Drogą trawiastą posuwaliśmy się ku Małolączniakowi (2101 m), stąd ku kopie Kondrackiej (2004 m), dalej ku północy do przełęczy Kondrackiej (1735 m).

Słońce krwawo oświecało Giewont (1900 m), gdyśmy się na jego szczyt drapali. Była godzina 6-ta, gdy stanęliśmy pod olbrzymim, żelaznym krzyżem (12 m wys.) umieszczonym na szczycie Giewontu. Ramionami swemi zdaje się on sięgać wschodu i zachodu, spoglądając zarazem w niebo i przepaście. Na krzyżu tym napis:

»Na chwałę Bogu — gmina Zakopane r. 1910. — Wykonano w fabryce J. Góreckiego w Krakowie«.

Widok stąd rozległy. Ku południowi piętrzą się piękne grupy szczytów, jedne nad drugie chcące się wywyższyć. Ku północy stroma, przepaściasta ściana nie pozwala spojrzeć turyście ku swym podnóżom. Spoglądnać bezpośrednio w dół niepodobna. Przechylenie grozi zawrotem głowy i upadkiem. Dalej ku północy piękny widok w dolinę Strążyską, gdzie wśród czarnych świerków wiję się pięknie srebrny potok Strążyski, szumiąc doniośle...

Krwawi posłańcy słoneczni, odcięci od swego dominium, blednęli, mrużyli powieki i skłaniali się do snu, witając ostatnimi blaski zmrok, który z przeciwnej pokazywał się strony...

Musimy spieszenie wracać, by nas noc przy zejściu nie zaskoczyła — odezwał się Emil.

Podpierając się laskami skautowymi szybko skakaliśmy ze złomu na złom, okrążając południowy stok Małego Giewontu (1733 m) ponad przełęczą Kondracką, poczem przemknęliśmy się między wysokim szczybem a Małym Giewontem i bez drogi, stromymi żlebami wsunęliśmy się ku zachodowi w Grzybowice, a stąd w dolinę Małej Łąki, dochodząc do niej wąską, spadziastą, często błotną, gubiącą się w zarosłach ścieżyną.

Dolinę Małej Łąki doszliśmy do drogi, wiodącej do Kościeliskiej. Już około godziny 9-tej wieczór stanęliśmy na polanie Białego Potoku. Z daleka widnym był ochoczy ogień i wokół niego postacie naszych pięciu skautów, uwijających się między góralami i górkami. Przyłączyliśmy się niebawem do tej miłej gromady i zabaw, poczem spożyliśmy przy ognisku wspólną kolację składającą się z »kluski«, mleka i »rzepy«.

Nadeszli muzykanci góralscy, lecz nie długo zabawiwszy poszli dalej z koncertem nieustanym, którego odgłos ukołysał nas do miłego snu...

Umiejętność chodzenia

(z »Orki«).

Nie będziemy tu omawiać sztuki chodzenia, jako sportu, jako specjalnego trenowania się w chodzeniu na krótką lub długą metę, w rynsztunku lub bez, — nie zachęcamy bowiem do specjalizowania się

w pewnej gałęzi ruchu fizycznego, jak to ma za zadanie wszelki sport.

A więc zajmujemy się pewnymi tylko praktycznymi wskazaniem, które są nieodzowne dla piechurów.

Punktem wyjścia ruchu pieszego w przestrzeni jest stanie. Zasadą dobrego stania jest utrzymanie równowagi ciała przy możliwie najmniejszym wyęzieniu mięśni. Ciężar ciała ma spoczywać na obu nogach równomiernie, nie wspierać się na jednej lub drugiej nodze. Stąpać należy całą stopą lub na palce — nigdy na pięty. Długość i szybkość kroku musi być równomierna. Postawa ciała lekko pochylona naprzód. Ruchy rąk miarowe, krótkie, naprzemian rzucane (prawa noga i lewa ręka i odwrotnie). Oddech równy, przez nozdrza tylko, usta powinny być zamknięte. Przy bardzo forsownem chodzeniu usta mogą być lekko uchylone. Wtedy powietrze wdychamy przez usta. Wciąganie powietrza wprost ustami jest bezwarunkowo niedopuszczalne, jako bardzo szkodliwe!

Do wytrwałego chodu, wspinania się na wyżyny, do biegu (bieg skautowy) potrzebną jest przede wszystkim siła płuć i serca. Umiejętność więc równomiernego głębokiego oddechu, jednakowego w czasie chodu i biegu, jest tutaj nieodzowna.

Kto chce być doskonałym »chodzikiem« (piechurem), musi dbać o normalny zdrowy rozwój serca, płuć i innych organów wewnętrznych. Chodzi się bowiem i biega nie nogami, lecz organami wewnętrznymi.

Ważną rzeczą przy chodzeniu jest obciążenie. Najlepszym jest plecak z szerokimi pasami, do którego należy brać rzeczy tylko nieodzowne, a więc: pożywienie, mydło, ręcznik, zmiana bielizny, notatnik, apteczka (zastęp, tembardziej drużyna nie mogą bez niej odbywać jakiegokolwiek drogi). Przedmioty te powinny być tak rozmieszczone, aby największy ciężar spoczywał na krzyżu. Ręce powinny być swobodne. Dopuszczalna jest laska, jednak nie należy jej używać, jako trzeciej nogi. Służyć zaś ma przy wspinaniu się, schodzeniu w dół lub jako obrona. Użycie laski skautowej jest obszerniejsze.

Jako zwierchnie odzienie, najlepszą jest peleryna nieprzemakalna.

Głowa nie powinna być nigdy nakrywana, nawet w razie deszczu (chyba, że zbyt nio zalewa oczy).

Skautki dla utrzymania powagi swych rozlatujących się włosów powinny zaopatrzyć

się w pewnego rodzaju siatki lub — w ostatecznym razie — kapelusze.

Pielęgnowanie ciała jest nieodzowne przy chodzeniu. A więc stałe przynajmniej raz na dzień omywanie całego ciała.

Raz na tydzień (najmniej!) ciepła lub gorąca kąpiel.

Ważną przytem rolę odgrywają kąpiele słoneczne, których powinno się używać codziennie przynajmniej przez 10 — 15 minut, aby całemu ciału dać możność swobodnego dostępu powietrza. W chłodne dni lub w zimie kąpiele tego rodzaju stosować można w odpowiednio ogrzany pokoj.

Powietrze i słońce jest bardzo ważnym czynnikiem pielęgnowania ciała. Należy przebywać jak najwięcej na powietrzu i nie unikać nigdy słońca (barbarzyństwo parasolek, alabastrowej cery i wszelkich obaw o barwę włosów!).

Odzienie winno być odpowiednio swobodne, bez żadnych ściskań i krępowań, tamujących swobodny obieg krwi (barbarzyństwo wszelkich sznurówek, reformowanych i niereformowanych; podwiązek itd.).

Buty powinny być odpowiednio obszerne, szerokie w palcach (barbarzyństwo korków, wysokich obcasów i szpiczastych nosów!) Nogi muszą być codziennie myte, paznokcie starannie krótko obcinane. Skarpetki lub pończochy dobrze dopasowane, miękkie, bez szwu.

Przed marszem lub w czasie tegoż znakomitym jest masaż nóg spirytusem kamforowym lub wódką francuską. Przy dłuższem chodzeniu dobrze jest smarować palce i stopy łożem salicylowym, o ile nie ma żadnych skaleczeń.

Następnie, codziennie rano i wieczorem — gimnastyka (bodaj kilkuminutowa) systemu Linga, Müllera i t. p. jest nieodzownym warunkiem pielęgnowania ciała.

Odżywianie się piechura polegać ma przede wszystkim na zupełnem wstrzymaniu się od alkoholu, papierosów i wszelkich używek (kawa, herbata, pieprz, musztarda, ocet i t. p.).

Jako napoje godne polecenia są: woda, soki owocowe, bezalkoholowy moszcz winny, mleko, kawa bez kofeiny, herbaty kwiatowe.

Potrawy należy jadać przede wszystkim jarskie, chleb najlepiej czysto żytni, Grahama i t. p., nigdy świeży.

Mięso, jaja, warzywa strączkowe należy jadać w marszu najwyżej raz na dzień w niedużej ilości.

Wpływ chodzenia na cały nasz organizm jest olbrzymi. Ciało zmuszamy do ożywionej czynności: pracują tu zarówno mięśnie nóg, rąk, piersi, brzucha i krzyża, jak też i wewnętrzne organa, z których serce i płuca korzystają.

Dalej, chodzenie daje nam elastyczność i gibkość członków i rozwija wszystkie zmysły. A więc oczy (nieograniczone książką albo ścianami pokoju) biegną w dal, wzmacniają się i wypoczywają. Głowę trzymaj zawsze wysoko! Patrz przed siebie i wokoło siebie!

Słuch nasz zaostrza się i wysubtelnia, mając nieustanną zmianę terenu, a więc szmerów, dźwięków i rozlicznych odgłosów.

Powonienie wzmacnia się przez poruszanie się w coraz to innych warstwach powietrza, donoszącego wszelakie, coraz to inne wonie.

Chodzenie rozwija dotyk nóg (poznawanie podłoża).

W zakresie smaku podkreślić należy bodaj wzrost apetytu (co właściwie smakoszostwo zabija).

Obok tych częstokroć niczem niezastąpionych pierwszorzędnych wpływów chodzenia na ciało, stoją nie mniej doniosłe wpływy na duchowość człowieka.

Rozwija bowiem obserwację, uwagę i myślenie. Nikt się zresztą o tem nie przekona, o ile sam nie będzie przeżywał tych wrażeń głębokich, radosnych, budzących myśli nowe, kształcących w pięknie, wydobywających z duszy największą wartość młodości — uwielbienie.

Nie rozumie tego tylko ten, kto sam nie przeżywał takich wrażeń podczas chodzenia.

Maeterlinck, mówiąc o życiu wewnętrznym roślin, powiedział: »Największą tragedią drzewa jest przywiązanie go do jednego miejsca na całe życie. Musi ono nie raz patrzeć na śmierć własnego potomstwa, młodych kielkujących nasion, którym zamiast światła daje zabójczy cień«.

Chodzenie jest więc szczęściem człowieka.

Dlatego, kończąc powiadamy: chodźcie jak najwięcej, patrzcie, a nauczycie się myśleć i wielbić!

S. M.



Skauci warszawscy przesyłają braciom skautom lwowskim bratnie pozdrowienie „Czuwaj!” Życzymy i wierzymy, że słupy graniczne, które dzielą sztucznie nasze ziemie polskie padną, a będzie jedno wielkie harcerstwo kwitło na wszystkich ziemiach polskich. Czuwajcie!

W imieniu Skautów i Związku harc. polskich — St. R.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Książnicy polskiej« Tow. naukowców szkół wyższych (we Lwowie, ul. Małeckiego 5) wyszła

wojenno-polityczna mapa ziem polskich

(prof. E. Romera),

uwidoczniająca granice Polski z r. 1772, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, jakoteż współczesny stan wojenny t. j. obszar okupacji niemieckiej i austriackiej, równający się Królestwu Polskiemu, objętemu manifestem z 5. listopada 1916, polski obszar etnograficzny, kilka linii frontów bojowych z czasu wojny obecnej itd.

Jest to nieodzowny środek pomocniczy dla każdego, kto zechce się zorientować w sytuacji stworzonej powyższym manifestem. **Cena księgarska tej mapki wynosi 1 K.**

Schreiber M. i Piasecki E.

Harce młodzieży polskiej (Scouting)

wyd. II. z licznymi ilustracjami już opuszczało prasę i jest do nabycia w Admin. »Skauta« Lwów, Sokoła 7. — Cena za egzemplarz 2 80 K. — Przesyłka tylko za gotówkę.

„SKAUT“ rocznik IV.

egzempl. oprawny . 6 K.

„ broszurowany 5 „

Nabywać można w Administracji »Skauta« Lwów, ul. Sokoła 1. 7. — Przesyłka tylko za gotówkę.

Sukno skautowe (grubsze) metr 27 koron
„ „ (loden) „ 24 „

Do nabycia w mag. dostaw, skautowych. Lwów, Sokoła 7.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz.

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

2 1. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.